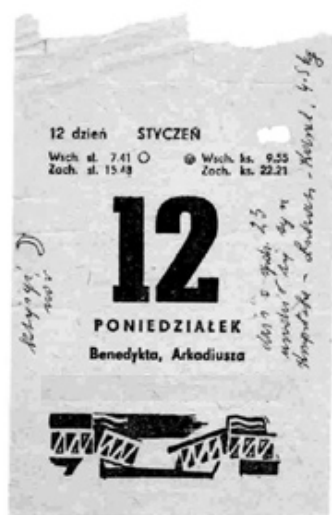


Kartka z kalendarza



Dla młodych ludzi lata 50-te to prawie epoka prehistoryczna. Dla mnie okres wczesnego dzieciństwa. Pragnę zatrzymać się przy jednej fotografii z tamtych lat. Nie znajduje się ona w moim ogromnym zbiorze albumów, w którym pierwsze zdjęcia pochodzą z początków XX wieku. Dotarła do mnie inną drogą. Zostałam zelektryzowana wiadomością, iż w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” z dnia 15 grudnia 1995 roku w rubryce „Cieszyńskimi Portret Własny” zamieszczono reprodukcję fotografii, na której widnieją moi bliscy, najbliżsi – Matka i Babcia. Zdjęcie nadesłał ks. radca Ryszard Janik z Jaworza. Data wykonania zdjęcia to dzień 14 lipca 1954 roku, miejsce – Jaworze. Dzień dla mnie szczególny. Wtedy właśnie w kościele ewangelickim w Jaworzu zostałam ochrzczona przez ks. bp Karola Kotulę – mego wuja. Nieznana mi dotąd fotografia skupia z okazji 50 rocznicy egzaminu dojrzałości maturzystów Gimnazjum Macierzy w Cieszynie z rocznika 1903 – 1905. Mój dziadek, dr Jan Kubisz, absolwent tejże szkoły, rocznik matury 1905, nie docze-

Spotkanie z fotografią

kał zjazdu. Zmarł 4 lipca 1948 roku w Cieszynie.

Przypatruję się fotografii. Tyle zacnych postaci, kilkoro bliskich krewnych. Prócz najbliższych wuj Karol, ciocia Kasia (bo tak zwracałam się do pani Pastorowej Lasotowej, która była bliską przyjaciółką mojej babci – Jadwigi Kubisz z d. Ulrich), prof. Franciszek Popiołek – częsty gość w naszym domu. Jego odwiedziny pamiętają moje starsze siostry. Z opowiadań rodziców pamiętam, że cała ta grupa osób była mocno ze sobą zaprzyjaźniona.

Moja mama – Malwina

Błahutowa z d. Kubisz – w chwili gdy tamten moment został zatrzymany w kadrze, liczyła sobie 31 lat. Była taka młoda, pogodna, uśmiechnięta. Tamtego dnia przeżywała podwójną uroczystość – zjazd maturalny przyjaciół jej ojca i chrzciny swej najmłodszej córki. Wyobrażam sobie poruszenie, które panowało w domu mej drugiej babci – Zuzanny Błahut z d. Czudek. To ona w swoim gościnnym, pełnym ciepła i babcinej miłości domu w Jaworzu Dolnym 107 przygotowywała wraz z córką Anną uroczystość chrzciny swej wnuczki. Była prostą kobietą utrzymującą rodzinę z kawałka ziemi. Wychowała 11 dzieci. Czterech synów zdobyło wyższe wykształcenie. Mój ojciec, Emil Błahut, często powtarzał mi, że



50-lecie matury roczników 1903 – 1905 Polskiego Gimnazjum w Cieszynie, które odbyło się 14.07.1954 w Jaworzu, zorganizowane przez ks. J. Lasotę

Siedzą od lewej: ks. Augustyn Machalica; p. Jadwiga Kubiszowa, żona dyr Szpitala Śl. w Cieszynie dra Jana Kubisza; p. dr Maria Michejda córka ks. sen. Karola Kulisza; p. pastorowa Katarzyna Lasotowa; dr Franciszek Popiołek, prof. i późniejszy dyr. Gimnazjum w Cieszynie; p. seniorowa Pawełka Michejda, żona ks. sen. Oskara Michejdy; trzy panie nieznane.

2 rząd: ks. sen. Oskar Michejda; p. Zofia Lipowczan, córka ks. O. Michejdy; Paweł Koźdoń; p. Malwina Błahutowa, żona dr Emila Błahuta i córka dr Jana Kubisza; Karol Grycz; Alfred Michejda.

3 rząd: ks. Jan Lasota; dr Leon Wolf; Jan Szajter; Józef Lebedzik; ks. dr Andrzej Buzek; ks. prefekt Paweł Sikora; dyr. Franciszek Bogocz.

4 rząd: prof. dr Kornel Michejda, rektor Akademii Medycznej w Krakowie; Jan Żebro; ks. bp dr Karol Kotula; Antoni Popiołek; osoba nieznana; Bolesław Filasiewicz; Ignacy Żagan.

chłopskie dzieci za sanacyjnej Polski też mogły ukończyć wyższe studia. Wymagało to oczywiście ogromnego samozaparcia, zarobkowania w okresach wolnych od nauki i siły woli.

Wróć jednak do fotografii. Bracia Michejdowie. Synowie ks. Karola Michejdy z Bystrzycy: ks. senior Oskar Michejda (1885 – 1966) i dr Kornel Michejda (1887 – 1960). Zaczyna rodzina. Szlachetny korzeń wydaje szlachetne owoce. Obaj byli serdecznymi przyjaciółmi mego dziadka, dr Jana Kubisza (1885 – 1948). Kornela Michejdę i Jana Kubisza łączyła nie tylko wspólna ława szkolna. Razem studiowali medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Potem ich drogi rozeszły się, ale przyjaźń przetrwała czas wojen i trudy życia. Do I wojny światowej Jan Kubisz pracował w szpitalu w Morawskiej Ostrawie, Kornel Michejda w szpitalu w Ołomuńcu. W 1914 roku obaj zostali zmobilizowani jako oficerowie armii austro-węgierskiej. Mój dziadek dostał się do niewoli rosyjskiej i pracował w szpitalach wojskowych w Kijowie, Saratowie i Moskwie. W 1918 roku powrócił do Krakowa i pracował w Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po przewrocie przeniósł się do Cieszyna, gdzie początkowo był chirurgiem w Szpitalu Wojskowym, a później w Szpitalu Śląskim, którego dyrektorem był w latach 1930 – 1939, 1945 – 1948. Okupację przeżył w Warszawie. Jako major AK brał czynny udział w powstaniu, organizując w piwnicach i ruinach szpitale dla powstańców i cierpiącej ludności stolicy. Był wybitnym chirurgiem, aktywnym również we wszystkich przejawach życia narodowego i społecznego. Zmarł w 1948 roku, a jego pogrzeb stał się prawdziwą manifestacją, w której wzięły udział tysiące ludzi z obu stron Olzy. W ostatnich chwilach jego

życia towarzyszył mu ks. senior Oskar Michejda, który przy łożu śmierci Jana Kubisza udzielił ślubu jego jedynej córce, Malwinie.

Dr Kornel Michejda w czasie I wojny światowej, jako oficer bez stopnia w armii austro-węgierskiej, został skierowany do szpitala polowego w Krzeszowicach, a następnie do szpitala w Wadowicach. Od 1920 do 1922 roku był kierownikiem Kliniki Chirurgicznej UJ. W 1922 roku, mając 35 lat, został profesorem nadzwyczajnym Katedry Chirurgicznej Uniwersytetu Wileńskiego, a w 1931 był profesorem tej katedry. Był również jakiś czas dziekanem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Wilnie. Kierował kliniką do zamknięcia uniwersytetu w grudniu 1939 roku. Potem pracował jako chirurg w powiatowym szpitalu żydowskim w Poniwieży, a po zajęciu Wilna przez Niemców w szpitalu dla jeńców radzieckich. Po wojnie zorganizował od podstaw i został kierownikiem Kliniki Chirurgicznej Akademii Lekarskiej w Gdańsku. Dr Kornel Michejda był organizatorem pierwszego powojennego zjazdu chirurgów polskich. W listopadzie 1948 roku został powołany na kierownika II Katedry Kliniki UJ w Krakowie, potem był prorektorem, a w latach 1950 – 1953 rektorem nowopowstałej Akademii Medycznej w Krakowie. Należał do kręgu wybitnych chirurgów polskich. Zaliczany jest do twórców polskiej szkoły chirurgicznej. Zmarł w 1960 roku w Krakowie, pochowany został w Cieszynie.

Z pietyzmem mówiło się o moim domu, o Michejdach. Jakże mogło być inaczej, skoro Michejdowie byli uosobieniem patrioty-Polaka-ewangelika, wnoszącego znaczący wkład w rozwój nauki, kultury i świadomości polskiej. Dla przykładu, ks. senior Oskar Michejda, jako pastor pracujący

w Trzyńcu od 1919 roku do wybuchu II wojny światowej, należał do najwybitniejszych działaczy polskich po stronie czechosłowackiej. Założył tam Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej i był jego prezesem. Powołał do życia i redagował w latach 1925 – 1938 polski tygodnik „Ewangelik”, należał do Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, był superintendentem tego kościoła. W 1938 roku, po zajęciu przez Polskę Zaolzia, wojewoda Michał Grażyński zaproponował ks. Oskarowi Michejdzie zwierzchnictwo nad Kościołem Ewangelicko-Unijnym dla polskiego Górnego Śląska. Wybuch II wojny światowej unicestwił te zamiary. Nastąpił czas udręki wojennej, aresztowanie w 1940, obóz koncentracyjny w Dachau, później w Mauthausen-Gusen. Po wojnie ks. senior Oskar Michejda przeszedł w stan spoczynku i zaangażował się bez reszty w działalność Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pozostawił bogatą spuściznę literacką i pamięć człowieka niezłomnego, wiernego Bogu i Ojczyźnie.

Na fotografii zrobionej przed jaworskim kościołem stoją jeden nad drugim: ks. senior Oskar Michejda, ks. Jan Lasota i dr. Kornel Michejda. Nie sposób pominąć milczeniem organizatora zjazdu, ks. Jana Lasoty (1883 – 1973). Podobnie jak Michejdowie urodził się w Bystrzycy na Zaolziu. Jak Oskar Michejda studiował teologię w Wiedniu (ten pierwszy kontynuował studia w Halle i Berlinie). Podobnie jak Michejdowie zyskał sławę znakomitego mówcy, patrioty i gorliwego orędownika polskość. W 1910 roku został powołany na stanowisko proboszcza w Jaworzu. Był założycielem lub współzałożycielem wielu polskich narodowych i kulturalno-oświatowych organizacji w Jaworzu, takich jak: Macierz

Szkolna. Towarzystwo Robotnicze „Siła”, Strzelec, Związek Obrony Kresów Zachodnich. Z jego inicjatywy założono także polską prywatną szkołę ludową w Jaworzu Średnim. W 1929 wybrano go burmistrzem Jaworza. W czasie II wojny światowej został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Skrochowicach na Morawach, skąd dzięki staraniom rodziny i przyjaciół udało mu się wydostać. Ponownie aresztowany i niezdolny do transportu pozostał pod nadzorem policyjnym. Do końca wojny pracował jako robotnik w fabryce we Fryszacie. Po wyzwoleniu powrócił do Jaworza, gdzie pełnił funkcję proboszcza od 1950 do 1961 roku. Krążyło o nim wiele anegdot. Był barwną postacią. Z dzieciństwa przypominam sobie przyciszzone rozmowy na temat Romka, jedyne go synka pastorstwa Lasotów, który zginął w czasie wojny we Francji. Do dziś pamiętam swój bolesny niepokój – wówczas małego dziecka – które nie mogło objąć rozumem i sercem koszmaru wojny. Opowieść o tragicznym odejściu Romka Lasoty była moim pierwszym zetknięciem się z realiami i brutalnością czasu wojennego.

Bardzo wybiórczą prezentację postaci bliskich memu sercu z jaworskiego zdjęcia zakończę krótkim wspomnieniem wyjątkowego człowieka – ks. bp Karola Kotuli (1884 – 1968). Nie tylko, był zwierzchnikiem Kościoła i „jak jego rówieśnicy z ławy szkolnej, społecznikiem i wielkim patriotą, ale serdecznym i bezpośrednim, głębokiej wiary człowiekiem, z którym byłam spokrewniona, a jego wizyty w naszym domu zachowały się doskonale w mojej pamięci. Gdybym miała krótko scharakteryzować tę szczególną postać, powiedziałabym: poważny i dobry, skromny i bezpośredni

w obejściu. To cechy wielkich ludzi. Urodził się w 1884 roku w Cierlicku na Zaolziu. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Po ukończeniu studiów teologicznych w Wiedniu i Halle został w 1910 roku wikariuszem parafii w Drogomyślu, a po dwóch latach przeszedł do Gimnazjum Realnego w Orłowej. Tu należał do bojowników o polskość Karwińskiego Zagłębia Węglowego. Pierwszą wojnę światową przeżył jako kapelan w armii austriackiej, najpierw na froncie wschodnim, następnie na froncie włoskim. W 1919 roku powołany został na stanowisko radcy, a potem wizytatora polskiego szkolnictwa w Poznańskim. Był współzałożycielem i pierwszym prezesem Związku Ewangelików Polskich w Poznaniu. Z jego inicjatywy powołano w Ostrzeszowie seminarium nauczycielskie. Po zorganizowaniu szkolnictwa w Poznańskim przeniósł się do Łodzi, gdzie zorganizował Związki Młodzieży Ewangelickiej, chóry, koła Związku Ewangelików Polskich. Po wybuchu II wojny światowej opuścił Łódź na prośbę swych parafian, przewidujących grożące mu ze strony hitlerowców niebezpieczeństwo. Po kilkumiesięcznej tułaczce po Polsce centralnej osiadł jako robotnik rolny u matki w Cierlicku, gdzie ukrywał się całą wojnę. W maju 1945 roku wyjechał do Łodzi, a następnie z ramienia rządu polskiego organizował życie religijne na Górnym Śląsku. W 1951 roku został mianowany przez Konsystorz biskupem Kościoła. Urząd ten sprawował do 1959 roku, kiedy przeszedł na emeryturę. Do końca życia przebywał już w Warszawie, gdzie w 1968 roku zginął w wypadku drogowym. Jego działalność pisarska i publicystyczna jest ogromna. Bibliografia jego prac pod koniec życia wyniosła około 2000

pozycji! Nie ma chyba ewangelika w Polsce, który nie znałby zbioru rozmyślań na każdy dzień autorstwa ks. bp Karola Kotuli „W ciszy i skupieniu”. Autor nie tylko zwerbalizował refleksje nad Bożym Słowem, ale całe swe życie był czynicielem Słowa. Brał udział w Tygodniach Ewangelizacyjnych w Dziegielowie i przy tej okazji odwiedzał moją babcie. Dla naszej rodziny za każdym razem było to wielkie święto. Wuj Karol odpoczywał w cieniu rozłożystych drzew i zachwycał się – jak sam to określał – przedwojenną atmosferą domu. Opowiadał o życiu w Warszawie, a ja odbierałam to jak wieści z innego świata. Doskonale pamiętam ciocię Annę, żonę biskupa (była siostrą mego dziadka, Jana Kubisza). Gdy widziałam ją ostatni raz podczas pobytu na Szczukówce, głaskała mnie po głowie i z wyrazem głębokiej dobroci uśmiechała się czule. Nic innego nie jestem w stanie powiedzieć, jak powtórzyć za Elizabeth Dill: „Minione dni... nie płakać, że minęły, uśmiechać się, że były”.

„Spotkanie z fotografią” dedykuję przede wszystkim młodym czytelnikom z nadzieją na to, że świadomość istnienia, życia i działalności ku chwale Boga i Ojczyzny tak zacnych przodków, pozwoli im jaśniej i z nadzieją patrzeć w przyszłość. Pomoże też, mam nadzieję, nam wszystkim w zaakceptowaniu słów z Hebrajczyków 13,7: „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich.”



Aleksandra
Błahut-
Kowalczyk